Wychodzi co piątek.
Zapisany w cenniku gazet na str. 260 r. Nr. 75.
Abonament kwartalny 75 fen.
Pod opaską franko 1 mrk.

TRUD

Cena inserat 10 fen. od wiersza.
Podawanie firmy przemysłowców kosztuje na kwartał 2 mrk.
Numer pojed. kosztuje 20 fen. franko.

PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Rok I. | Poznań, dnia 22 stycznia 1886. | Nr. 4.

W Poznaniu biuro „Trudu“ **przy ul. Podgórnéj Nr. 8** w dziedzińcu na I. piętrze. Zapisywać też można we wszystkich agencyach gazetowych, mianowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejewski** handel korzenny Św. Marcin Nr. 68, **J. Zydorowicz** skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25, **Mikołajczak** skład Jezuicka ul. Nr. 12, **Kaniewski** skład cygar Wodna ul. Nr. 2, **Affeltowicz** skład na Chwaliszewie i pani **M. Szwajcar** skład na Śródce. — W Dreznie p. **Komendziński.**

W Austryi prenumerata kwartalna wynosi 51 grajcarów, (franko pod opaską 75 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

Ponieważ z wielu stron dochodzą nas skargi, że na pocztach robią trudności w zapisywaniu „Trudu,“ albo go też nie dostarczają, pozwalamy sobie tu wyraźniéj powtórzyć, co w nagłówku powiedziano, że „Trud“ zapisany jest w Cenniku Gazet na r. 1886, na str. 260 r. Nr. 75. Gdyby więc urzędnik pocztowy, jak to nam donoszą z Berlina, nie chciał przyjąć abonamentu, zasłaniając się tem, że „takiéj gazety nie zna,“ prosimy go pouczyć, aby w Cenniku Gazet (Zeitungs Preiss-Courant) poszukał tam, gdzie powyżéj wymieniliśmy.

Nadmieniamy też, że kto po N. Roku i wogóle po kwartale zapisuje gazetę, za opóźnienie musi poczcie zapłacić 10 fen., tak, że za „Trud“ zapłacić mu wypadnie nie

75 lecz *85* fen.

za co wszystkie numera zaległe, o ile zapas starczy, otrzymać musi. Za taką dopłatą można abonować na każde pismo, choćby wśród kwartału.

Szanowni abonenci zechcą nam donosić łaskawie o wszystkich trudnościach i nieregularnościach, a my o naprawę złego się postaramy. Niech się też nikt odstraszyć nie da takiem orzeczeniem, że o pismo raz na tydzień wychodzące do Poznania nie opłaci się pisać. Wszak za to właśnie płaci się 10 fen.

Ekspedycya „Trudu.“

Pan majster!

I.

Jak to brzmi pięknie: pan majster, a jeszcze piękniéj: pani majstrowa! Więc czemuż sobie nie pozwolić?

Pan Walenty był doskonałym czeladnikiem stolarskim, znał się na wszelakiéj robocie prostéj i giętéj, budował szafy, biórka, stoły, bufety i krzesła nawet robił. Zazdrościli mu koledzy zręczności, w każdym warsztacie większym mógł liczyć na stałą robotę, a że był trzeźwy i oszczędny, to i biedy nie zaznał, choć trochę może zbyt młodo pojął żonę i dochował się dwojga rumianych dzieci.

Pani Walentowa była też nie lada kobietą! Pracowita, oszczędna, zaradna, zarabiała prawie tyle co mąż, głównie przez prasowanie bielizny, którego się nauczyła była jako „panna“ w służbie u różnych państwa.

Jak jéj się to przydało!

Nie było szczęśliwszego małżeństwa nad państwo Walentostwo. Żyli skromnie, bardzo skromnie, mieszkali w jednéj izdebce z piecykiem kuchennym — ale jakoś i w ciasnocie było miejsce na wszystko, na rodzinę, na pracę — na szczęście.

Ale w kasie oszczędności jeszcze nie było książeczki, nie było odłożonego grosza, nie było, jak to mówią, kapitału.

*
* *

Było to w sobotę. Pani Walentowa wykąpała z rana młodszą dziecinę i ułożyła do snu. Przeżegnawszy śpiące niemowlę i poleciwszy je Aniołowi Stróżowi, ze starszą córeczką odniosła wyprasowaną bieliznę, za grosz zarobiony kupiła śledzi na sobotę a na niedzielę kawał zdrowego osierdzia, kartofli, kapusty główkę i zadowolniona wróciła do domu, żeby zastawić obiad.

Wróciwszy zastała męża w domu.

— Tak rychło dziś na obiad?

Nic nie odpowiedział, bawił się z dzieckiem przebudzonem.

Dziwno było kobiecie, ale przy zajęciu wnet zapomniała o rychłym powrocie męża a spieszyła się z obiadem.

Zjedli, on milczał, raz wypatrywał posępno, siedział z opuszczoną głową, to znów powstawał, przechadzał się — a było wszystkiego trzy kroki przez izdebkę.

W końcu wziął czapkę, nałożył na ucho, kiwnąwszy żonie i dzieciom głową, wyszedł mówiąc: tak tu ciasno i duszno!

— Waloś! zawołała za nim żona i pospieszyła do sieni.

Pędził po wschodach, jakby go kto gonił i nie słyszał wołania żony.

A może słyszał?

Kobieta zachodziła w głowę, coby się mężowi stało? Nigdy jeszcze takim nie był. Czyżby się poróżnił z majstrem, robotę stracił? Przyjmą go w każdym warsztacie!

— Może chory; mówił, że mu duszno! Boże, broń nas! Czemuż go nie wypytałam!

Długie były dla pani Walentowéj godziny popołudnia. Nareszcie nadeszła godzina, w któréj Walenty zwykł wracać do domu z zarobkiem tygodniowym. Bywały to najweselsze chwile: żartował, targował się z żoną, a w końcu zwykle „ostatni raz“ oddawał jéj wszystko, zatrzymując dla siebie ledwo kilka groszaków.

Już późno i coraz późniéj — a Walenty nie wraca. Słychać coś po wschodach, — znów nie on.

Idzie ktoś ponownie: to nie jego chód, ociężały, niepewny. On inaczéj po wschodach pospiesza do żony, do dzieci. Może kto obcy z interesem.

Otwarły się drzwi. — Wszedł Walenty z miną poważno-buńczuczną, twarz miał rozgorzałą, oczy mdłe a szklące. Stanął, ujął się pod boki i rzecze: Dobry wieczór, pani majstrowa!

— Waloś! odpowie żałosnym głosem żona. Tyś pijany! i załamała ręce.

— Albom trzeźwy, albom pijany, to niema nic bez to, ale com majster, tom majster, a tyś pani majstrowa! —

— Kobieto! daj wody, zawołał przyspieszając głosu chrapowatego, bo mnie pali, oj pali — tu. Wskazał na gardło i piersi.

Wypił cały litr wody za jednym pociągiem.

Żona płakała, radziła mu się położyć, okładać głowę wodą, chciała pójść po doktora — myślała, że febra, gorączka, maligna.

On się chwiał na nogach, pokładał, zrywał a gdy żona w chwili spokojniejszéj płaczliwym głosem szepnęła pytanie:

— Waloś, co ci jest?

— Jestem majster, odpowiadał, a ty się nie kłopoc, bo jesteś pani majstrowa.

Wreszcie zasnął siedzący na łóżku i tak przespał noc całą.

A żona — płakała, okrywała dzieci, nasłuchiwała tchu mężowskiego — w tysiącznej obawie.

I mówiła pacierz.

Taka była pierwsza chwila samodzielności „pana majstra“ i „pani majstrowéj.“

* * *

O trzy domy daléj — w szynkowni było weseléj.

Na brudnym stole porozlewana wódka parowała trucizną. Niedogryzione kawałki podejrzanéj kiełbasy moczyły się w płynie, a z pomiędzy nich sterczało niedopalone, z rozmiażdżonym końcem cygaro.

Naokoło stołu leżąco siedziało i siedząco się pokładało czterech mężczyzn wyszarzanych. Jedni mieli twarze nabrzękłe, czerwone, drudzy zapadłe, blade. Z pozoru wszyscy nędzarze, z rezonu — królowie.

— Już to majster z niego będzie dobry, rzekł Onufry, ale pić to nie umie. Uciekinier! Tak nas zostawić! To my inne chłopy, co?

Ochrypły śmiech potwierdził bohaterstwo.

— Nie moja rzecz, ziewając rzecze Piotr, ale głupstwo Waloś robi z tem majsterstwem.

— Głupstwo, nie głupstwo, podchwyci długi Frącek, a my będziem mieć robotę. Nigdzie w warsztatach już niema miejsca!

— Przecie za bezcen kupił po Kleofasie warsztaty.

— Eh! kupił, ziewnął znów Piotr. Były w zastawie u kupca, wziął na odróbkę. Kupiec go zje.

— Cichojcie bądźcie, zawołał z końca Adam, kto to widział swemu majstrowi psuć kredyt. Szynkarz usłyszy i rozgada. Lepiéj napijma się jeszcze na pomyślność naszego przyszłego majstra.

— Lepiéj, lepiéj... ziewał Piotr, wrzeszczał długi Frącek, a Adam pięścią bębnił w stół na znak, że gościom potrzeba zabawy.

Wojtek, czwarty... milczał, ale kiwał oburącz na szynkarza.

Stanęła flasza... za nią stanęła druga, może i trzecia, kto to wie? Wszystkie nad ranem stały na stole prosto jak żołnierze, ale ci co je wypili — runęli pod ławę.

Tak spędziła noc pierwszą czeladź nowego pana majstra.

Z małego miasta.

(L.) W dawnéj Polsce było wszystko to co człowieka żywić może — zboże na łanie i mleko i miód — Boże! czegoż tam nie było? Rzeki i ubogiemu ryb dostarczały — las go ogrzewał zimą. —

Była ślachta, co czasu wojny wraz na koń siadała, w pokoju we dworach siedziała. — Wieśniacy, do ziemi przywiązani, glebę uprawiali. Stanu miejskiego nie było!

Rzemiosła prowadzić, sprzedawać, nikt nie chciał. A ten ktoby chciał, — niemógł.

Wieśniakowi prawo wzbraniało osiedlać się w mieście, ślachcic, gdy handlować począł, tracił prawa do ślachectwa — z kądże miał się wyrobić ów stan średni, owa podpora Ojczyzny! Stan średni! to szkółka, która wiecznie zapełnia szeregi podpór Ojczyzny!

I szeregi szermierzy ducha — kapłanów, wydaje obficie ów stan mieszczański. U nas, nieślachcić, do wyższych godności kościelnych zamkniętą miał drogę! —

Do Polski przychodzili przybysze z dalekich krain, — a przynosili bogatą wiedzę rzemiosł, kunsztu i handlu — żywili się naszym chlebem — dzieci ich powstawały, zaludniały miasteczka — a pozwolono im, własnem rządzić się prawem.

Po latach wielu, po wieku całym i dalej przybysze ci nie stali się nigdy prawdziwymi dziećmi macierzy, która ich przygarnęła, — która ich owocem swéj ziemi, niby mlekiem własnem karmiła. Były to zawsze pasierby w chacie. —

Trafnie powiedział pewien uczony a sumienny Niemiec o miastach polskich. „To były krople oliwy, pływające po innym płynie, w jedno się w tym płynem nigdy nie zlały.“

W ostatnich latach wolnéj Polski chciano wywołać do życia, stan wzgardzony. — Niestety! sto lat potrzeba, aby wychować pokolenie, co inaczéj myśli jak dziady i ojcowie.

Nienawidził naród kwarty i miarki, brzydził się wagą i łokciem — nienawiść wrosła w nas, przeszła w krew i żyły nasze. —

Z w y ż y n nie utworzy się nigdy stan średni naszych małych mieścin. Dawni dziedzicie z niechęcią się biorą do składu, do handlu. — Jak tylko do grosza przyjdą, porzucą kupiectwo.

Stan średni — jak to w innych krajach widzimy — np. u pobratymców naszych Czechów — musi wyjść z dołu i wznosić się zwolna — jak latarośl z korzenia. —

Korespondent „Trudu“ wspomniał, jak nasz chłopek czuje, że w obec naszego kupca n i c nie znaczy. Trafna to uwaga.

Widzieliśmy to sami u kupca G. w B..... Pan G. był „Gefreitrem“ w wojsku pruskim i przyniosł do składu (łokciowego) obchodzenie „Gefreitra, z gemeinem.“ Siedzieliśmy trzy godziny w składzie, i przyszli do przekonania, że p. G. inaczéj postępować n i e u m i e. Sprzedał z przed nosa wieśniaczce ciepłe pończochy, o które się potargować chciała.

Trzeba powiedzieć, iż handel p. G. ma dobre powodzenie, ale — miałby daleko lepsze.

Ale cemużby po wsiach chłopi niemieli mieć handelku obok jakiego proceduru, zapytamy? Czemu?

Wszak niejeden z wieśniaków, np. forszpan z R. (u hr. C.), takoż stróż nie piją, i przykładnie ciułają grosz do grosza. — Chcieli synów na majstrów wykierować. Jeden oddał syna do szewca w B. drugi do krawca. Wędrówki odbyli do dwóch bliskich mieścin o mile odległych. — Partaczyć umieją. — Jeden z nich (krawiec) osiedlił się w B. — W J. miał przez całe dwa lata ciągle robotę. Ale w B. była dziewczyna, która mu przyniosła nędzną lepiankę i podworko w zaułku w posagu. Lepianka nędzna! zasobu pieniędzy niema! trzeba chyba u żyda pożyczyć. — Jeżeli przyjdzie choroba — toć nędza zajrzy do domu — owa nędza okropna, naszych mieścin!

Czemuż ten krawiec nie osiadł w rodzinnéj wiosce! tam go znali, znali i rodziców. — Gdyby przy krawiectwie był handelek na drobne codzienne potrzeby wieśniaka — byłby miał utrzymanie.

Poprzyjmy nasze twierdzenie — innym przykładem z życia wziętym.

U Hr. R... w R. był służący Łukasz. — Miał żonę sparaliżowaną tak że domowéj roboty robić nie mogła. Ułożyli sobie, że założą mały handelek na zwyczajne potrzeby wieśniaka.

Czegoż tam nie było? Mydło, chleb, sól, świece, zapałki, igły, bawełna, nici — tabaka kasza i mąka.

Co tydzień Łukasz jechał z wozem do miasta i wóz naładowany przywoził. Gospodarze okoliczni wszyscy do „Łukasza“ jako do miłego komotra przychodzili — on wiedział i wie, bo żyje i zdrów — co komu potrzeba, co komu dobre.

Przy tym handelku i przy urzędzie pałacowym, wychował 5 dzieci. Syn wyuczony kupiectwa — ma dziś handel w większym mieście.

I nasz wiejski kupiec, tylko kupcem być niemoże — to go nie używi, — musi przy tem mieć krawiectwo, szewstwo. Kumotry i kumoszki się do niego zwiedzą.

A jemu spodoba się ten chleb! i dzieci przyzwyczajone do kupiectwa przy wadze i miarce zostaną. — Co powiem? Córka może iść znowu za takiego wiejskiego krawca i może zostać w handelku. Rodzice mogą pozostać na stare lata i pomagać. — Do sprzedaży za 2 fen. zapałek, siły nie potrzeba. —A ci co się przekonają, że u Walentego dobra tabaka, będą i nadal po nią przychodzili. Kumoszki zwyczajne tem mydłem prać, bo suche, gdzie indziéj nie pójdą.

Syn już ma znajomości, założy handelek w miasteczku — wieśniacy i tam pospieszą. On przy chlebie ojcowskim pozostanie. Oto fundament pod nowe społeczeństwo.

Kto pokocha kramnicę i handel, przekaże go dzieciom i wnukom. Kiedy miarka jedno pokolenie wyżywiła a uczciwie, toć może i nadal żywić.

U nas nic trwałego nie było — co ojciec zbudował, to syn chcąc ojca poprawić, zburzył. Jedno pokolenie stawia, drugie już rozrzuca.

Czemuż nie żyć synowi z chleba który żywił ojca?

Rozmawialiśmy z żoną rzeźnika z P...... ona i mąż młodzi — wiedzie im się dobrze. — R. jest starszym cechu rzeźniczego w P.. a jego ojcowie właśnie 120 lat są rzeźnikami i od tego czasu zamożne okoliczne dwory i plebanie brały i biorą od nich mięso.

Zapytaliśmy, co myśli majstrowa zrobić z chłopca — którego pewna pani do chrztu trzymała? „Czy on będzie księdzem? czy może doktorem?“ „Nie, odrzekła matka — będzie spokojnie rzeźnikiem — bo rzemieślnik ma chleb, — a z takiego dziecka, rodzice pociechy potem — ani pomocy nie mają. — Doktor — w domku rodzicielskim sobie przykrzy, już dla rodziców obcy.“ Przecież przy trzeźwości i uczciwości jest i zarobek i poważnie u ludzi.“ —

Rzadki to rozsądek — młodej pani majstrowéj — a za pieniądze by go nie kupić.

Kowal z „Trudu“ by lepiéj nie powiedział. —

W Jaraczewie w uliczce założył handelek gospodarz Banaszak; ma bardzo dobre towary i ludzie bardzo od swego biorą. — Jak święto gospodarze tam kupują: ten kawy, ten cukru, rodzenków i soli — a dziwnie mu się wiedzie — handel Banaszaka istnieje już lat kilka.

Te kilka przykładów z życia wziętych — a nazwiskami popartych przesyła p r z y j a c i e l drobnego polskiego przemysłu, jako zachętę tym, którzy chcieli by sklepik założyć.

Bracie! jeżeli czujesz zdolność wrodzoną do handlu — odwagi! do warsztatu, do kramicy! — Ty, co masz handelek, i g ł ę lub s z y d ł o! słuchaj jak one ci mówią, abyś je przekazał dzieciom. Kwartą wprawdzie złota nie namierzysz, — prawda — ale namierzysz sobie i dzieciom mąki na chleb powszedni, kaszy dla rodziny i w o l n o ś ć i szacunek ludzi.

KORESPONDENCYA „TRUDU“

Ostrowo, 20 stycznia.

(Sprawozdanie z czynności Stowarzyszenia czeladzi szewskiéj „Braterstwo w Ostrowie.“)

Walne zebranie Stow. Czeladzi szewskiéj „Braterstwo“ odbyło się dnia 10 stycznia r. b.

Za nim przystąpię do sprawozdania z czynności w roku zeszłym „Braterstwa,“ pozwolę sobie w kilku słowach wspomnieć o początkach tegoż Towarzystwa. Braterstwo założone zostało w Ostrowie dnia 9-go lipca roku 1764. Ustawy przyjęto od cechu majstrów szewskich w Zdunach. Paragrafów ustaw było 14, w których najwięcéj jest mowa o moralnem prowadzeniu się czeladzi. Za każde przestępstwo ustaw bywał członek ukarany karą pieniężną.

Aby zaś poznać, jak się dawniéj rządzili, przytaczam niektóre punkta i tak: Punkt 6: Nie powinien jeden z drugiego drwić słowy lub uczynkiem pod strofem 6 groszy do skarbu. Punkt 10: Żaden szewczyk nie ma z nieuczciwą tańczyć niewiastą, ani onéj z Braterskiéj szklenicy dać pić, który by to uczynił ma dać do skarbu złotych 3 groszy 18. Punkt 13: Każdy szewczyk w niedzielę, poniedziałek czyli święto najdłużéj o godzinie 10 w swego ma się znajdować majstra domu, uchodząc strofu gr. 9. (Punkta te dosłownie odpisałem z dokumentu.)

Z owych trzech paragrafów można sobie wyobrazić, że nieźle w ów czas czeladź była prowadzoną. W roku 1795 ofiarował Braterstwu ks. kanonik Chrzanowski chórek w kościele, ponieważ przy poświęcaniu kościoła czeladź szewska wraz z majstrami przyczyniła się z nie małym kosztem do uświetnienia tejże uroczystości. Chórek ów zostaje do dziś pod dozorem czeladzi. Braterstwo kwitło, że tak powiem, aż do czasu zaprowadzenia wolności procederowéj, gdyż do tego czasu każdy czeladnik szewski musiał do Braterstwa należeć.

Od czasu zaprowadzenia wolności procederowéj, zaczęło Stow. upadać, bo coraz to mniéj się członków zapisywało. Dopiero gdy w roku 1884 zostały zniesione rzemieślnicze kasy chorych, czeladź szewska nie mogąc swéj kasy chorych utrzymać, dla nieodpowiedniéj prawu liczby członków i zmuszoną była przyłączyć się do ogólnéj kasy chorych, zaczęła też myśleć nad tem, aby tak jak czeladź innych rzemiosł się nie rozsypać, lecz zostać w łączności. Do tego dobrą spojnią było owo, „Braterstwo.“

Kilku myślących członków zaczęło przeglądać stare ustawy, wiedząc zaś, że takowe do dzisiejszych wymagań nie są wystarczające, ułożyli nowe ustawy, składające się z 21 paragrafów, w których za cel Braterstwa położyli: Kształcenie się moralne, fachowe i towarzyskie, staranie się o chórek w kościele i opiekowanie się czeladzią wędrowną szewską. Braterstwo zaczęło się znowu rozwijać, i od 1-go stycznia 1885 roku aż do 1-go stycznia 1886 było wpisanych 42 członków, z tych w ciągu roku 1 czł wykluczono, 3 rozpoczęło samodzielnie proceder, 11 zł. wyjechało z Ostrowa, już to na wędrówkę lub też do wojska.

Obecnie Braterstwo liczy 27 członków. Zebrań było 14 i to 2 zebrania zarządu, 1 półroczne walne zebranie i 11 zwyczajnych. Zebrania odbywają się w każdą niedzielę po pierwszym miesiąca. Członkowie uczęszczali na zebrania dość regularnie. Wykłady na zebraniach były następujące: O szewstwie w starożytności. Pomóż sam sobie. O początkach szewstwa. O układzie nogi. O braniu miary. O przeniesieniu miary na formę. O robieniu obuwia na nogę wadliwie zbudowaną. O skórach wierzchnich i podeszwianych. W jaki sposób można rozpoznać dobroć skór O skórach zbytkownych. Rady dla rzemieślników polskich. (Czy pp. autorowie tych wykładów nie chcieliby ich streścić dla „Trudu“? Red.)

Stowarzyszenie urządziło 1 majówkę, na której odegrano sztuczkę teatralną: „Słowiczek“

i „Teatr amatorski," z którego dochód w ilości 80 marek przesłano do Banku Włościańskiego na wygnańców polskich; grano potem jeszcze sztuki: „Dwaj roztargnieni" i „Przybłęda."

Braterstwo zakupiło 1 mszą św. o rozwój Towarzystwa. W czasie oktawy Bożego Ciała i w czasie uroczystości Różańcowych członkowie na procesyach nosili obraz i chorągiew, prócz tego w każde święto czterech członków assystowało podczas sumy ze świecami przed ołtarzem.

Dochodu w roku zeszłym z remanentem z roku po za przeszłego 115 marek 19 fen., rozchodu było 32 marek 49 fen., pozostaje na rok bieżący 82 marki 70 fen.

Czeladzi szewskiéj wędrownéj kilku znalazło opiekę i zatrudnienie.

Braterstwo abonuje gazetę „Trud."

W skład zarządu wchodzą pp. Wojciech Wlazło, starszy czeladnik, Wojciech Gluth, kasyer, kontroler Sylwester Spychałowicz, Jan Wałdowski, sekretarz.

(Pozwolimy sobie zauważyć, że czynności i dążności stow. „Braterstwo" w Ostrowie zasługują na najwyższe uznanie. Red. „Trudu.")

Na kolędę.

Dla introligatora. Zdaje nam się, że między naszemi introligatorami jeszcze bardzo mało są upowszechnione maszynki do broszurowania za pomocą drutu, zamiast nici. Jest to przyrząd bardzo tani, bo już za 50 mrk. dostać można najmniejszą maszynkę. Dla tego zwracamy na maszynki te uwagę. Szczególnie praktyczne są do broszurowania lepszych, mocniejszych papierów, bo bibuły i papiery ordynarne od drutu się przerywają.

Dla lakiernika. Chemik Balmain w Anglii wynalazł proszek dający się użyć jako farba, która wydaje ze siebie światło dość jasne. Poprzednio niejaki Nemitz w Paryżu wynalazł farbę także światło ze siebie wydającą, któréj użył do malowania firm, numerów, okienic i t. p. oraz mniejszych napisów.

W towarzystwie kolei żelaznéj w Berlinie miał niedawno także wykład p. Bar. Weber o wynalazku Balmaina. Powiada, że proszek jest miałki, biały, pomiędzy palcami tarty ma podobieństwo do tartéj perłowéj macicy i może być użyty do malowania z wodą, pokostem, lakierem i t. p. Malowane tą farbą naczynia, gdy się takowe wystawi na dłuższy czas na słońce lub dzienne światło, świecą później po godzin 17—18. (Możemy to potwierdzić z doświadczenia. Przed kilku laty pomalowane próby jeszcze dotąd dają światło. Red. „Trudu."

Praktycznie da się użyć rozmaicie. W Anglii na otwartem morzu, w przystaniach, rzekach i portach leżące lub pływające beczki malowane tą farbą, a było je przy ciemnéj nocy o pare set metrów widać. Także z dobrym skutkiem tą farbą malowano ubiory i narzędzia nurków, niemniéj wnętrze wagonów chodzących w tunelach, bo nawet czas na zegarku kieszonkowym rozróżnić i widzieć dobrze można od tego światła.

Używanie tego proszku byłoby większe, gdy cena jego była przystępniejsza. Właściciel patentu sprzedaje ½ klg. a więc 1 funt po 29 marek. Tak wysoka cena już niejednego powodowała do naśladowania, lecz nikt nie otrzymał tak wysokiego światła i trwałości.

K. Palczewski, Poznań.

Dla cieśli i stolarza. Czytamy w Oester. ung. Eisenzeitung o wielkiem dziwie a mianowicie o amerykańskim wynalazku świdra, który kwadratowe dziury wierci tak szybko, jak okrągłe. — Tak! w Ameryce ludzie myślą i pracują, to też coś wymyślą. U nas nie myślą, mało pracują, a uważają się za wielkich ludzi, jeśli umieją dobrze — krzyczeć. Nie mówię tego bynajmniéj o cieślach i stolarzach — ale tak sobie wogóle. *R. R.*

Dla szewca. W Gaz. Rzem. zaleca jeden z szewców warszawskich dla obuwia wyrobników podeszwy drewniane. O praktyczności pomysłu wątpić nie można, bo cała Francya robotnicza chodzi nie tylko na drewnianych podeszwach, ale w obuwiu zupełnie drewnianem, a w Niemczech, zwłaszcza w Pomeranii lud także używa obuwia z drewnianą podeszwą. Nawet lud polski w Prusach Zachodnich częściowo używa tego rodzaju obuwia, zwłaszcza kobiety.

Dla kowala. Hej, kowalu! ładną nam powiedziałeś przemowę, teraz pokaż, co umiesz na prawdę przy kowadle. Bo który z was chce uzyskać prawo do kucia koni, musi jak wiadomo złożyć egzamin, a egzamin taki odbędzie się w Poznaniu d. 24 lutego w kuźni p. Riddera, przy Szewskiéj ulicy Nr. 9. Zgłoszenia do 1 lutego przyjmuje p. Rüffert, weterynarz departamentowy, mieszkający przy ul. Piotra Nr. 6 w Poznania.

Ale to kosztuje 10 marek, i dostawić trzeba metrykę oraz świadectwo jakie kto posiada. Zgłoszenia przyjmują tylko do 1 lutego rb.

(Ktoby wiedział coś ciekawego w swym fachu a szczególnie z własnego doświadczenia, niech nie chowa pod korcem, ale „Trudowi" prześle do użytku wszystkich „braci w pracy." Red.)

KRONIKA.

— Bank Ludowy w Śremie nadesłał nam swoje XIII sprawozdanie za rok 1885, z którego wyjmujemy, co następuje:

Bank Ludowy w Śremie liczy obecnie członków 768 nie tylko z miasta i okolicy bliższéj i dalszéj, ale rzec można, że po całem Księstwie rozrzuceni są członkowie tego, rzeczywiście na szerokiéj podstawie ludowéj opartego banku.

Udziały członków wynoszą już 104,292.25 mrk., w pierwszym roku 1873 wynosiły tylko 4048.45 mrk. W przecięciu przypada na członka 135.80 mrk. Obowiązkowo udziały podnoszą się aż do 150 mrk., a dobrowolnie dojść mogą do 600 mrk., którą to sumę już 38 członków osiągnęło.

Bank Ludowy mający taką podstawę, ściąga oczywiście do siebie liczne depozyta, których bilans na rok 1886 przekazuje 492,663.75 mk. Od depozytów tych płacono procentów za kwartalnem wypowiedzeniem 5%, za tygodniowem 4%. W razie potrzeby jednak wypłacała kasa za odpowiedniem potrąceniem procentu depozyta każdego czasu.

Obrot wekslowy w r. 1884 doszedł sumy 2,627,682.55 mrk. Najwyższa pożyczka wynosiła 12,000, najniższa 15 mrk., co także świadczy o zdrowym ludowym charakterze instytucyi, jak nie mniéj i ta okoliczność, że w portfelu banku znajduje się tylko 26 weksli na sumę wyżéj 3000 mrk. Dla tego też z dumą powiedzieć może o sobie śremska instytucya, że nie posiada weksli, których wartość niżéj 100% oszacowaćby należało.

Procentu pobiera Śrem od pożyczek 6% a od zalegających 7%.

Zysk wynosił w roku ubiegłym 38,326.85 mrk, z których jako zysk czysty pozostało na procenta i do podziału 29,251,45 mrk. Koszta administracyjne wyniosły tylko 5,218.40 mrk. Dywidenda wyniesie po zatwierdzeniu przez walne zebranie 6%.

O normalnym rozwoju Banku świadczy i ta okoliczność, że dywidenda trzymała się dotąd mniéj więcéj na równi, bo przez 13 lat istnienia zawsze między 8—6 procent, co czyni w przecięciu 6⁴/₁₃ %.

Skład zarządu jest następujący:

Dyrektor Ks. Piotr Wawrzyniak, podskarbi Nikodem Kucharski, kontroler Ksawery Kozłowski, zastępca Roman Kadzidłowski.

W skład rady nadzorczéj wchodzą: Dr. Antoni Broekere, prezes, Ignacy Madaliński, zastępca, Teofil Smolibocki, sekretarz, Adam Rajewski, Marceli Komendziński, Karól Szumnarski, Władysław Antoniewicz, Michał Borowicz, Stanisław Skóraczewski.

Komisyę rewizyjną stanowią: Dr. Broekere, prezes, Smolibocki, sekretarz, Komendziński.

Woźnym Banku jest Aleksander Wincenty Biernacki.

Walne zebranie Banku odbędzie się 24 bm. w Śremie.

— Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu za rok 1885, ogłoszone w pismach codziennych, świadczy bardzo dodatnio o rozwoju tegoż Towarzystwa.

Towarzystwo Mł. Przemysłowców nie tylko miewa dość częste odczyty, ale co ważniejsza, że ma na nich licznych słuchaczy, którzy się nie nudzą poważnemi i fachowemi sprawami. Daléj Towarzystwo wydaje rocznik Towarzystw Przemysłowych, urządza pogadanki i to w kilku wydziałach, mianowicie stolarskim, krawieckim i szewskim.

Kilkunastu członków Towarzystwa uczęszczało bądź do szkoły wieczornéj politechnicznéj, bądź na kursa handlowe, co zaznaczamy z największą radością i najwyższem uznaniem a zachętą do dalszéj pracy w tym kierunku. Zabaw, które zwłaszcza wobec młodych przemysłowców mają zupełne uprawnienie, odbyto pięć. Biblioteka i czytelnia zaopatrują się ciągle w książki i pisma odpowiednie potrzebom czytelników.

Prezesem Towarzystwa jest p. dr. Jarnatowski, wiceprezesem p. S. Knapowski, sekretarzem S. Chociszewski, kasyerem B. Milski, bibliotekarzem M. Kukowski, a radnymi są pp. Nep. Stroiński i Stef. Smoliński.

— Tow. Przemysłowe w Środzie, którego prezesem jest p. Kubicki, wiceprezesem p. Boguliński, skarbnikiem p. Woźny, sekretarzem p. Rychlicki, bibliotekarzem p. Kowalewski, odbyło także już swe doroczne posiedzenie. Ze sprawozdania przekonujemy się, że odczyty miały powodzenie a szczególnie cieszymy się z odbytych wykładów, połączonych z eksperymentami chemicznemi. Takie wykłady zająć muszą już chyba i najobojętniejszego.

Urządziło też Towarzystwo gwiazdkę dla biednych dzieci. Obdarzono przeszło 200 dzieci — to czyn już prawdziwie chrześcijański.

— W Zaniemyślu zawiązał się w niedzielę d. 17 b. m. wspólny cech dla majstrów szewskich, krawieckich i rymarskich. Zarząd nad cechem objął p. E. Raszkiewicz.

— W Borku jest aż siedm polskich składów korzennych a tylko jeden łokciowy. Rzeźników jest 14. — Może i z innych miast zechcą nam szan. czytelnicy podawać takie dane.

— Walne zebranie Towarzystwa przemysłowego w Jarocinie odbędzie się d. 24 bm. (Zobacz ogłoszenia.)

— W Warszawie przemysł piernikarski podnosi się znacznie. Jedna z fabryk tamtejszych zamierza założyć filią w Moskwie.

— W krawiectwie warszawskiem wielki zastój. Od dwóch lat czeladź ledwo na 3 miesiące roku miewa stałą robotę. Więc niema tam poco chodzić.

Przy téj sposobności nadmieniamy, że wyszło w Królestwie nowe rozporządzenie paszportowe. Każdy paszport musi być wizowany. Kto dłużéj jak 6 miesięcy pozostać chce w kraju, musi uzyskać paszport krajowy (ruskij wid.) Przed wyjazdem paszport musi być wizowany przez władzę miejscową, od czego stempel 60 kop. Kto dłużéj jak 6 miesięcy bawił w Królestwie musi mieć paszport na wyjazd i to od gubernatora.

— W Poznaniu pod redakcyą p. Ks. Stabrowskiego wychodzi Tygodnik pt. „Gazeta Rybacka," poświęcony podniesieniu gospodarstwa wodnego krajowego a w szczególności hodowli ryb, raków i pijawek. Co miesiąc podaje Gazeta kalendarzyk robót rybackich na odpowiedni miesiąc.

— Borysław jest tą szczęśliwą miejscowością nie tylko w Polsce, w Galicyi, ale i na całym świecie, gdzie się pod ziemią znajduje wosk ziemny. Jest to skarb wielki, ale cóż z tego, kiedy nad ziemią osiada nad tym skarbem szarańcza, która błogosławieństwa, mogące ze skarbu tego płynąć dla całego kraju, zamienia na przekleństwo. Jeżeli prawda, co gazety galicyjskie w Kołomyi i Drohobyczu wychodzące, piszą o „borysławskich kasyerach," którzy z jednej strony wyzyskują do ostatniéj kropli krwi biednych robotników, a z drugiéj strony produ-

centów, wskazanych na milczenie, to nie rozumimy, czemu władze nie wkroczą i nie ukrócą jawnego oszustwa, „które," jak powiada Gaz. Nadd., „pożera wszelkie siły żywotne Borysławia i zbliża tenże do stanu cmentarzyska, na którem nasze niedołęstwo zagrzebuje zwolna, ale bezpowrotnie one skarby wosku ziemnego, jedyne dotąd na całym świecie." I cóż mówi na to opinia publiczna w Galicyi?

Monopol.

Wczoraj odbyło się w Poznaniu zebranie ziemian w sprawie monopolu wódczanego. Rozprawy były bardzo ciekawe i pouczające. Za monopolem przemawiali pp. hr. Ig. Bninski, Hip. Turno, dr. Z. Szułdrzyński i St. Zychliński. Jednakże i ci wszyscy godzili się, że nie można przyjąć projektu, jaki rząd parlamentowi przedłożył. Przeciwko monopolowi przemawiali pp. sędzia Łyskowski, Nestor Koszutski, N. Urbanowski, i dr. J. Milewski.

Obecnych było kilku posłów z parlamentu. Uchwał żadnych nie powzięto.

Myśmy z rozpraw tych wynieśli przekonanie że zdanie w piśmie naszem w tej mierze objawione a przeciwnie monopolowi, było trafnem. Co więcej, jesteśmy dziś tego przekonania, że w ogóle okowita nie jest przedmiotem, na którym z korzyścią pewną, w jakikolwiek sposób monopol ustanowić można.

Monopol można ustanawiać tylko na przedmioty i wyroby, które są przeznaczone dla krajowej konsumcyi wyłącznie, a przynajmniej prawie wyłącznie. Wtedy można naznaczyć i utrzymać pewne z góry nałożone ceny. A ponieważ okowita jest artykułem handlowym na cały świat, cena jej zależna też będzie zawsze od konjunktur światowych, niezależnych od monopolowego zarządu. A jednakże na stałości wysokiej ceny między innemi polega cała zasada i zyskowność monopolu.

Niestałość cen zaś sprawić musi, że przez monopol bitym będzie albo państwo, albo producent i konsument. Obie strony razem zyskiwać nie mogą.

A więc? Ta nowość na dobre nie wyszłaby.

Rozmaitości.

** — Bardzo dobry a dawny sposób na odmrożone ręce lub nogi jest, moczyć je w gorącym odwarze selery.

Lekarstwo dowiedzione na sparzeliznę.

Bierzę się trzy łyżki oliwy, i jedno żółto. to się ubija i na płatki kładzie i obkłada. — Niesłone masło może zastąpić oliwę. —

Może „Trud" być pewien moich przepisów, bo leczę na kilka mil naokoło — — należę do mądrych.

S. Z. —

Zapytania i odpowiedzi.

Czy wyszedł i gdzie nabyć można Słownik polsko-niemiecki wyrazów chemicznych, technicznych itp.? Jaka cena?

Jak się kitują lub sporządzają kalosze, płaszcze itp. rzeczy gumowe?

Co to jest Rabitza ogniotrwały tynk? — Może kto z pp. od budowli zechce łaskawie odpowiedzieć.

Odpowiedź na zapytanie o paski krakowskie: Specyalnych rymarzy do tej roboty u nas niema, ale p. Gurgul (Kraków, dom Feintucha) bezinteresownie załatwi zamówienie w tej mierze, jeśli mu podaną zostanie ilość i cena pasków, oraz życzenie, jak bogato mają być ubrane. (Nas dziwi, że pp. rymarze krakowscy nie wyrabiają pasków na zapas. Przecież lud jeszcze mnóstwo tego spotrzebowuje. Czy też aby tych pasków do Krakowa nie sprowadzają z zagranicy a przynajmniej z Wiednia? Red. „Trudu.")

Następnie jeszcze ofiaruje swoje pośrednictwo także bezinteresownie p. Albin Sielecki w Krakowie, urzędnik.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

P. Chwaliszewo. Dziękujemy i prosimy o więcej.

S. K. Czempin. My regularnie wysełamy. Prosimy się zażalić.

B. w B. Najlepiej abonować na poczcie.

S. Kartuzy. O tej sprawie introligatorskiej listownie.

St. G. Przemysłowiec w **Wrocławiu.** Dziękujemy, ale na bezimienne listy nie możemy zwracać uwagi.

S. Wrocław. Zamówionych 30 egzemplarzy wysłaliśmy.

K. Drezno. Na ten numer za późno.

S. w Krakowie. Bardzo dziękujemy i prosimy o wszechstronne poparcie.

Odpowiedzialny redaktor:
Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

10